Nr. 26. We Lwowie dnia 26. Czerwca 1898. Rok 6.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Mickiewicz — o ludzie.

Mickiewicz stał na rozdrożu dwóch okresów w dziejach naszego społeczeństwa. Wychował się w tradycjach Polski szlacheckiej ze wszystkiemi jej zaletami i wadami, które tak wspaniale zobrazował w »Panu Tadeuszu«. Ale równocześnie dziecko i młodzieńca poiły »skoczne dźwięki«, »poloneza Trzeciego maja«, zajmowała sprawa, aktualna wówczas na Litwie, uwłaszczenia włościan, przykuwały skarby poezji ludowej, które w tak znakomity sposób w utworach swoich przetwarzał. Kiedy więc przyszło mu zastanowić się nad przyszłymi losami Ojczyzny, kiedy trzeba mu było dać sobie odpowiedź na pytanie, jaką drogą iść ku odrodzeniu, to ta odpowiedź nie mogła wypaść na korzyść szlachty. Mickiewicz zbyt dobrze ją znał — dowodem każda karta »Pana Tadeusza«, aby wierzyć, że przez nią Polska się odrodzi. »Ostatnim« był ów woźny trybunału, który z konopi słał protesty przeciw zajazdowi, ostatnim podkomorzy ziemski rozstrzygający spory graniczne, ostatnie typy szlachty Dobrzyńskiej, sprzeczającej się o herbowe klejnoty i gotowej na dane hasło bić się, bez należytego rozumienia dla kogo i dla czego się bije, powieścią tylko lat dawnych miał być »ostatni zajazd na Litwie«, ostatni, bo poeta rozumiał dobrze, że epopeja przezeń stworzona jest już tylko pomnikiem lat dawnych, które nie wrócą.

Przyszłość upatrywał nie w szlachcie — ale wierzył głęboko i gorąco, że odrodzenie narodowe dokona się pod wieśniaczą strzechą, dla której przeznaczał swoje »proste księgi", świadom, że »dwór« tylko w »braku lepszych pism«, jak się sam wyrażał ironicznie, zajrzy do jego utworów.

Nie potrzeba już chyba dziś, kiedy pisma Adama Mickiewicza są rozpowszechnione, jak żadne inne, powtarzać tego, co każdy wie o »Panu Tadeuszu«, że bohater poematu, czyny jego i słowa, któremi do włościan, zaproszonych na ucztę w Soplicowskim dworze przemawia, są zwiastunami tej nowej ery, w której już nie ma miejsca dla osób, gardzących chłopem, należących do tego »wczoraj«, zakończonego ową podniosłą chwilą »gdy przy tańcu śpiewano: wiwat król kochany, wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany«.

O konstytucji 3 maja pisał Mickiewicz w rocznicę r. 1833 w wychodzącym wówczas w Paryżu »Pielgrzymie polskim«: ».... mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy«, bo w ustawie tej »wyjętej z serca wielkiej masy« wyrażone było »ówczesne życzenie Polski«, streszczające się w słowach: »Położyć kres bezładowi szerzącemu się między psującą się szlachtą przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie, przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności śmiertelnych dla despotów nieprzyjaciół Polski«.

W słowach tych, których nie powstydziłby się żaden ze współczesnych programów szczerze ludowych i demokratycznych, zawiera sią krótko określone to wszystko, czego zwolennicy i szermierze emancypacji ludu kiedykolwiek żądali. Mickiewicz doskonale rozumiał, że Konstytycja 3 maja, nie obejmowała tego wszystkiego, czego późniejsza demokracja polska, nawet on sam, jak wiadomo, nawskróś przesiąknięty duchem republikańskim, pragnął, ale odczuł w ustawie majowej tę kardynalną zasadę wolności, która domaga się rozszerzenia praw obywatelskich na wszystkie klasy ludu, tę zasadę, która raz podniesiona, już się nie dała obalić nigdy, ani usunąć, ale jak nić złota snuje się przez cały ciąg naszych dziejów porozbiorowych.

»Życzeniem narodu« wynikłem z Konstytucji 3 maja jest »rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu«. »Rozumiemy tu — powiada Mickiewicz — przez wolność pełnię praw obywatelskich«.

Była chwila w życiu Mickiewicza, kiedy on jako publicysta, główny współpracownik paryskiej *Tribune des peuples* zabierał głos w sprawach dotyczących Francji, a w owych czasach po wypadkach r. 1848 wiążących się bardzo ściśle z losami całej Europy. Wtedy to przed wyborami pisał do »chłopów« francuskich, mając zapewne także na myśli chłopów polskich, dla których pragnął czynem i piórem wywalczyć Polskę: »Chłopi, którzy przez długie wieki nie mieli innego politycznego prawa, prócz dawania krajowi krwi i pieniędzy, zdobyli sobie, dzięki rewolucji lutowej prawo głosowania«. Ale kiedy przyszło im korzystać z tego prawa, to »ludzie, co dotąd tak mało zajmowali się chłopem, którzy nigdy dotąd nie zadawali sobie tej pracy, aby z bliska rozpoznać jego moralne i materjalne interesa, ludzie ci, którzy po większej części nigdy jednego słowa nie przemówili do chłopa, namyślili się raptem ogłosić jedynymi obrońcami religji i własności chłopów«. Toteż, wobec tego, że »chłopi są powołani wybrać swoich przedstawicieli politycznych« i ponieważ w pojęciu Mickiewicza oni jedni »będą mieli odwagę pójść za głosem sumienia«, on im radzi, aby obrali sobie »na swych reprezentantów chłopów, albo ludzi ściśle połączonych z życiem wiejskiem«, których »charakter moralny« daje gwarancję, że nie braknie im »zręczności potrzebnej do kierowania sprawami wielkiego państwa«. A dalej Mickiewicz przestrzega chłopów-wyborców, aby »nie ufali ludziom, co na kształt handlarzy końmi lub komiwojażerów rozprawiają w czasie wyborów o religji, z tym akcentem i ruchami, które wieśniak zna dobrze, a które najwłaściwiej nazwać jezuickiemi,... aby mieli w podejrzeniu książki, broszury i wszelkie ogłoszenia potwierdzone przez rząd, przez księży i roznoszone przez ludzi pobożnych«. »Znamy — powiada — w znaczeniu literackiem najsławniejszych autorów tych książek i broszur i możemy śmiało powiedzieć, że tylko ruch elektoralny dał im poznać i to na chwilę, wagę kwestji religijnych«.

Cytujemy wiernie, a opuszczamy w cytatach tylko to, co się w szczegółach odnosi do ówczesnych wypadków nadsekwańskich. Słowa te napisano przed pięćdziesięciu laty, na przeciwnym krańcu Europy, a jednak można je od początku do końca bez zmiany żadnej zastosować do spółczesnych nam stosunków w naszym kraju, który obchodzi obecnie tak uroczyście jubileusz Mickiewiczowski. Przy tej sposobności, ileż to razy trzebaby powtórzyć powyższe słowa Mickiewicza, aby się dla wielu obłudników stały znowu moralną chłostą?......

Wielki poeta, głęboki znawca serca ludzkiego podziwiał w ludzie kryształową czystość i prostotę jego duszy, ten »dziwny instynkt«, wspólny wszystkim, którzy nie żyją w przerafinowanej atmosferze dyplomatycznych sztuczek, a »trafniejszy niż wszelkie rozumowania«. Toteż pragnął, aby hasło. »lud tak chciał« — było rozkazem i drogowskazem dla kierowników polityki narodowej. Wierzył więc, że kiedy »głosem jakiejś politycznej burzy... sprawa Polski na nowo wywołaną będzie przed sąd świata«, to w takiej chwili »decydujący głos wyjdzie od ludu prostego«, bo »w nim jest prawdziwa siła«, której nie posiadają już inne warstwy społeczne.

Potężny umysł, wielkie serce i demokratyczna dusza Mickiewicza, te trzy czynniki pojawiające się w jego poezjach sprawiły, że pisma jego przyczyniły się olbrzymio do demokratyzacji naszego społeczeństwa, która, mimo wrogich zapędów reakcji, postępuje stale naprzód, aż dojdzie do tego kresu, że się nikt nie poważy jej przeciwdziałać.

K. L. W—ski.

Końcowy ustęp wiersza Syrokomli

„Na zgon Adama".*)

Niech dzielną swoją treścią wleje siłę nową
I w kwiaty pól rodzinnych i w trawkę zbożową;
Niech zamieszka w strumieniu, w krynicy, w jeziorze,
A Litwa z niego pokarm i napój ma w zbiorze,
A ten pokarm, ten napój, przyjąwszy do łona,
Na wieczne bojowanie będzie pokrzepiona

Jeszcze prośba, o Boże! Czyż my prosić godni?
O jedną tylko iskrę z tej świętej pochodni,
Coś zapalił swą ręką w Adamowem łonie,
Co jak skra elektryczna drgała mu w bardonie:
Panie! jego płomieniem niechaj się zapłonim,
My, co gęśle sarmackie mamy dzierżyć po nim!
Dozwól by jego pienia w nas się rozgościły:
Tylko trochę takich tonów, trochę takiej siły
I tej mocy do wytrwania w godzinę ucisku
I taką śmierć szlachetną**)......
Naucz, jak naszych braci wyprowadzić z oków.
Uczyń nas wieszczami, boś Ty Bóg proroków!
Niech jak on, jeśli zgodne z Twym wyrokiem Bożym,
Do wyzwolenia świata i my się przyłożym:
Ty coś uczył Adama, jak ma składać pieśnie,
Naucz nas składać hymny, kiedy kraj nasz wskrześnie!

---

*) Możność podania Czytelnikom naszym dokończenia poezji, ogłoszonej w Mickiewiczowskim nr. „Tygodnia" z dn. 22 b. m. zawdzięczamy pani Franciszce Gurskiej, której szczere w tem miejscu składamy podziękowania.

**) Brakuje końca wiersza.

FRANCISZEK PALACKI.

Pisma czeskie i polskie przepełnione są opisami wspaniałego obchodu położenia kamienia węgielnego pod pomnik, który Czesi mają wznieść na cześć męża, zwanego za życia „ojcem narodu“, gdyż był istotnie nim w złej i dobrej doli, wiernym synem ojczyzny, długoletnim przywódcą politycznym i zarazem twórcą dzieła, stanowiącego niespożytą ozdobę literatury czeskiej, chlubą nauki słowiańskiej. Mężowi, temu nadano także przydomek „wielkiego Czecha“ — i rzeczywiście był nim pod każdym względem — jako mąż wiedzy i nauki, człowiek charakteru i wiekopomny działacz polityczny i narodowy.

Jak niemal wszyscy mężowie odrodzenia, Palacki urodził się pod wieśniaczą strzechą. Na Morawach, w okolicy t. zw. Wałachów, stała jego kolebka.

Okolica ta otrzymała tę nazwę dlatego, że tu były osady wołoskie, które bardzo prędko zesłowiańszczyły się, zachowawszy nieznaczne tylko ślady swego pierwotnego pochodzenia. O trzy godziny drogi od wałaskiego Mezirzicza (co oznacza toż samo, co nasz Międzyrzec) leży malowniczo położona wieś Hodsławice, gdzie 14-go czerwca 1798 r., urodził się Franciszek Palacki z ojca Jerzego i matki Anny z Krzižanów. Ojciec Palackiego był nauczycielem i pisarzem gminnym, a będąc skąpo za swoją pracę urzędową wynagradzanym, pomagał sobie krawiectwem, oraz dostawą masła do Wiednia. Oboje rodzice byli ewangelikami i wychowali syna w duchu religijnym, a ponieważ okazywał niezwykłe zdolności, przeto z niemałym wysiłkiem posłali go na dalsze kształcenie naprzód do Trenczyna, na Węgrzech, a potem do Presburga, gdzie było wyższe gimnazjum, zakończone kursem filozoficznym.

Skończywszy studja gimnazjalne w 21 roku życia, Palacki szukał kawałka chleba, jako nauczyciel domowy. W tym charakterze los zaniósł go do domu pani Niny Zerdahélyi. Idealny ten ustęp z życia wielkiego historyka opowiedział świeżo na zebraniu kobiet czeskich prof. dr. Zyg. Winter. Pani Zerdahélyi, licząca na ówczas 35 lat wieku, była kobietą urodziwą, wykształconą, ale nader nieszczęśliwą w małżeństwie — mąż jej, lekkomyślny hulaka, zaniedbywał żonę i upędzał się za zabawami po świecie, a najwięcej czas trawił na rozrywkach w Peszcie. Nieszczęście dotknęło ją jeszcze przedwczesnym zgonem jednego z dziatek. Strapiona nie miała nawet pociechy duchowej, gdyż oczytanie w księgach filozoficznych odarło ją z wiary w nieśmiertelność duszy. Wychowany religijnie Palacki wpływem swym przywrócił jej wiarę, a względem swojej chlebodawczyni był niemal synem, za co zacna kobieta odpłacała mu iście macierzyńskiem przywiązaniem.

R. 1820 Palacki z uczniem swoim pojechał do Wiednia, gdzie przesiadywał w bibliotece cesarskiej, czytując wiele rzeczy, szczególniej historycznych. Najwięcej pociągała go ku sobie epoka husytyzmu, ów nadzwyczajny rozkwit sił umysłowych i materjalnych narodu czeskiego. W studjach swych znajdował zachętę ze strony Józefa Dobrowskiego i Bartłomieja Kopitara.

Pióra swego Palacki począł już próbować, będąc uczniem liceum presburskiego, gdzie — jak zazwyczaj w owoczesnych szkołach — a zwłaszcza węgierskich — kwitła łacina. Uczniowie pisywali wiersze łacińskie; młody Palacki szedł podobno za ich przykładem. Pisał także i czeskie wiersze, z tych jedne, złożone płynnym heksametrem, sławiły pamiątkę zmarłego Stefana Fabrego, rektora i profesora liceum w Presburgu i podobno były odczytane na jego pogrzebie (r. 1817). Wcześniej przedtem drukował w „Pierwocinach“, wydawanych przez Hromadkę w Wiedniu, przekład prozą dwóch pieśni Ossjana. Ten podrobiony przez Jakóba Macphersona, pseudostarożytny poeta, odziaływał na młode pokolenie w epoce świtu romantyzmu, oddziałał więc także i na młodziutkiego, poetycznie nastrojonego młodzieńca czeskiego. Jednakże w owym czasie pomimo poetyckich porywów Palacki uznawał to, że dla Słowian daleko potrzebniejszemi są prace naukowe, lubo nie odrazu umysł jego ku nauce dziejowej się skierował.

Podobnież od poezji rozpoczął swój zawód piśmienniczy drugi znakomity uczony, Paweł Józef Szafarzik, Słowak z rodu. I on jako szesnastoletni młodzian rozpoczął od wierszowania, a zbiór jego wierszy p. t. „Muza tatrzańska z lirą słowiańską“, zdaniem Vrchlickiego nie jest pozbawiony zalet poetycznych, brak mu tylko należytej formy, co zresztą na owe czasy nie było wcale dziwną rzeczą. Zbliżywszy się z Palackim w Presburgu, razem z nim wydał w for-

mie listów teoretyczno-polemiczną rozprawkę, p. t. „Początki poezji czeskiej, zwłaszcza prozodji.“ Obaj młodzieńcy, niezadowoleni z sielankowo-bagatelnej liryki narodowej, pragnęli podnieść ją na wyższy stopień, a wzorem dla nich były „Ody“ Klopstoka. Lekarstwem na to wydawała im się prozodja metryczna, oparta na podobieństwie języków klasycznych na iloczasie, który w języku czeskim do dziś dnia jeszcze pozostał. Było to właściwie wznowienie dawniejszej metody Wacława Stacha, którą obaliła teorja Dobrowskiego, gdyż ten popierał wiersz, oparty na akcencie, a za nim poszła cała plejada poetów, Puchmajer, Hnievkovsky, bracia Nejedly i Rautenkranz. Próby wierszy miarowych bez rymu miały stwierdzać teorję młodych poetów.

Z poezją Palacki prędko wziął rozbrat, ale nie odrazu wszedł na właściwą sobie drogę. Zajmowała go wielce estetyka, o czem świadczy kilka rozpraw, drukowanych po różnych miesięcznikach ówczesnych. Wszelako, jak już powiedzieliśmy wyżej, do dziejów zwrócił go pobyt na studjach bibliotecznych w Wiedniu, zkąd r. 1823 udał się do Pragi, gdzie szlachetny arystokrata czeski, Franciszek hr. Szternberk ułatwił mu wielce zadanie, mianowawszy go swoim archiwistą.

Otworzyło mu to drogę do stosunków z arystokracją czeską, co się odbiło potem w jego życiu politycznem, a nadto dało mu pożądany dostęp do archiwów, szczególniej rodzinnych. Nabytek takiej siły dla świata naukowego w Pradze, został należycie oceniony. Muzeum Królestwa Czeskiego powierzyło Palackiemu redakcję dwóch organów swoich: „Czasopisma Muzeum“, zwanego popularnie „Musejnikiem“ wychodzącego po czesku, oraz niemieckiego „Monatschrift“. Uwieńczeniem tego, było mianowanie w r. 1829 Palackiego historjografem czeskim przez stany Królestwa, co w Wiedniu cesarz Ferdynand dopiero w r. 1836 zatwierdził.

Mając tak ułatwioną pracę historyczną, Palacki, rok za rokiem wydawał jakąś cenną monografję, które właściwie były przygotowaniem do jego monumentalnego dzieła. A więc szeregiem poszły pisane to w czeskim, to w niemieckim języku: „Starzy latopisarze czescy“ (po czesku 1829), „Ocena starych historyków czeskich“ (po niemiecku 1836), „Przegląd współczesny najwyższych dostojników krajowych i dworskich w Królestwie Czeskiem od najdawniejszych czasów“ (po czesku 1832), „Józefa Dobrowskiego żywot i działalność naukowa“ (po niemiecku 1833), „Opis Królestwa Czeskiego“ (po czesku 1838) i inne. Razem z Szafarzykiem wydał w r. 1840 dzieło „Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache“, w którem broni dziś tak silnie zbijanej autentyczności rękopismów Zielonogórskiego i Królodworskiego. Nadto prowadził od r. 1840 wydawnictwo źródeł historycznych p. t. „Archiwum czeskie“.

Dla rozszerzenia badań źródłowych Palacki od roku 1831 wyjeżdżał za granicę; zwiedził Monachium, Wrocław, Zgorzelec; potem pojechał do Włoch, gdzie w Rzymie, Neapolu, Florencji Medjolanie i Wenecji, prowadził pracowite badania po archiwach. Był także w rozmaitych miejscach w Niemczech oraz na Węgrzech. Nagromadziwszy stosy materjałów, rozpoczął wydawnictwo dziejów czeskich początkowo po niemiecku, a potem po czesku. Dzieło „Geschichte von Böhmen“ wyszło między r. 1836 i 1860 w czterech tomach w ośmiu częściach. W języku czeskim ukazało się dopiero r. 1848 pod tyt. „Diejiny narodu českého“.

Ponieważ naonczas rząd austrjacki dokładał wszelkich starań, aby Morawy oderwać duchowo od Czech, byli ludzie, którzy łączenie tych ziem Palackiemu za złe brali. Autor „Dziejów“ stanowczo oświadcza się przeciwko temu w „Przedmowie“, mówiąc: „Zamiarem moim było, póki żyję, nie rozłączać tego, co Bóg złączył i nie czynić tam granic, gdzie ich z natury niema; mocne mam o tem przekonanie, że będąc z pochodzenia Morawianinem, jestem z narodu Czechem“. „Diejiny“ wychodziły aż do r. 1867 w 5 tomach w 10 częściach i skończyły się, jak już wspomnieliśmy, na śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem. Największe wrażenie w świecie naukowym zrobił tom trzeci, w którym Palacki opisał ze wspaniałą objektywnością, pełną krwawej chwały epokę husycką.

Pomimo usilnej pracy naukowej, duch Palackiego nie zamykał się w robotach gabinetowych, ale ciągle zajmował się interesami narodu, który pragnął podnieść z upadku. Lubo demokrata z rodu i przekonań, był wyższym nad przesądy stronnicze i utrzymywał stosunki z panami czeskimi, starając się budzić w nich świadomość narodową i patrjotyzm czeski.

Ruch 1848 r. powołał go do czynnej akcji politycznej. Wolny od ciasnego szowinizmu i wyłączności czeskiej oraz słowiańskiej, 18 marca wraz z poetą niemieckim Karolem-Egonem Ebertem wezwał na naradę literatów czeskich i niemieckich. Duch pojednawczy ożywiał zgromadzonych; uradzili więc jednomyślnie wydać odezwę, której redakcję powierzono Palackiemu. W niej oświadczono podjęcie obowiązku obrony słowem i czynem Królestwa Czeskiego, połączonego ściśle z konstytucyjną monarchją Austrjacką, i równouprawnienia obu narodowości. Niebawem Niemcy zebrali się we Frankfurcie w celu obmyślenia zasad jedności niemieckiej i do parlamentu tego powołali Czechów, między innymi Palackiego. Wielki mąż odmownie odpowiedział na wezwanie i w odpowiedzi bardzo zdrowo ocenił ówczesne położenie samych Niemiec oraz ich stosunek do Słowian.

Za to 8 maja pojechał do Wiednia, gdzie mu ofiarowano ministerjum oświaty, którego jednak nie przyjął. Powróciwszy do Pragi, zastał przygotowania do kongresu słowiańskiego, którego myśl rzucili Polacy z Poznania. Na ten kongres zjechało się na dzień 31 maja wielu Słowian ze wszystkich części Słowiańszczyzny, ale najwięcej przybyło Polaków. Starostą zjazdu obrano Palackiego. Bombardowanie Pragi przez Windischgraetza, będące następstwem rozruchów ulicznych, przez partję rewolucyjną międzynarodową wywołanych, położyło koniec naradom zjazdu. Niebawem Palacki wraz z Riegierem zostali wybrani na sejm do Wiednia, gdzie wybuchła z czasem rewolucja i tłumy zagrażały nawet życiu deputowanych słowiańskich. Uszedłszy niebezpieczeństwa szczęśliwie, Palacki brał udział, w jałowych, jak się potem pokazało, obradach w Kromieryżu. Gdy nastała epoka reakcji, znakomity mąż oddawał się li tylko pracom naukowym, znosząc cierpliwie szykany i udręczenie ze strony policji i urzędników austrjackich.

Nowa era po roku 1860 powtórnie powołała wielkiego historyka na arenę polityczną już teraz jako przywódcę ruchu narodowego. Rząd ze swej strony mianował go w r. 1861 dożywotnim członkiem izby panów. Jako poseł zasiadał w sejmie i w radzie państwa. Niekorzystny dla Słowian zwrot w duchu supremacji niemieckiej skłonił do tego, że wkrótce Palacky stał się zwolennikiem polityki abstynencji, której wiernym pozostał do zgonu.

Kierując z początku całym narodem w akcji politycznej, po secesji młodoczeskiej był wraz z Riegrem głową partji Staroczechów. Umarł w r. 1876. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził go cały naród bez różnicy stronnictw, a dziś tenże cały naród zgromadza się, aby uczcić uroczyście setną rocznicę jego urodzin. Na pobrzeżu nad Wełtawą, noszącem nazwę „wielkiego Czecha,“ w pobliżu mostu, także jego nazwiskiem ochrzczonego, położonym został 20 czerwca r. b. kamień węgielny pod pomnik męża, który dziełami swemi i działalnością najtrwalszy pomnik sam sobie w pamięci narodu wystawił.

Bronisław Grabowski.

Tylko epizod.

Z angielskiego oryginału przełożył

Wojciech Szukiewicz.

Rozdział II.

Oświadczenie Priscilli zaniepokoiło mnie mocno; lecz gdy się powóz zatrzymał, odegnałem wszystkie niemiłe myśli, oddając się codziennej pracy ze zwykłą sumiennością. Zawsze doznawałem przyjemności na widok rozjaśniających się twarzy z chwilą, gdy wchodziłem do pokoju chorego, albo też w razie, gdy mogłem przynieść ulgę swemi zdolnościami chirurgicznemi.

Tego rana miałem do odwiedzenia wielką liczbę chorych i już dobrze po zwyczajnej godzinie zawróciłem do domu zobaczyć tych, którzy tam na mnie oczekiwali.

Wszedłszy do pokoju konsultacyjnego, przejrzałem listę, którą mi służący położył na stole. Pierwsze miejsce zajmował generał Miller. Zadzwoniłem więc, aby go wprowadzono.

W parę chwil potem Harris spokojnym krokiem przeszedł przez sień, lecz zamiast zaanonsować generała, którego przyjąć postanowiłem, powiedział: „Miss Miriam, panie“, i wyszedł.

I oto gwałcąc mój ścisły przepis, zabraniający członkom domostwa zabierać mi czas w godzinach przyjęcia, zjawiła się Mimsy w całej chwale kostjumu do jazdy konnej, z twarzą rozognioną świadomością występku, i oczami zdradzającemi psotne zamiary.

„Istotnie, kochany panie doktorze“, odezwała się wybornym irlandzkim djalektem, umiejętnie naśladowanym, „to ja sama jestem bardzo chora. Dasz mi pan teraz jakie lekarstwo?“

Następnie spostrzegłszy, że stoję w milczeniu i bardzo niezadowolony, zmieniła zupełnie ton:

„O, tak, wiem dobrze. Ale to nic nie szkodzi. Czekałam na dzwonek, wpadłam na Harrisa, i zmusiłam go do zaanonsowania mnie“.

Potem probowała pochlebstwa. „Ja potrzebuję kilku minut twego czasu, opiekuneczku. I możesz mi kazać za to zapłacić, oczywiście. Poszlij mi rachunek tak, jak go posyłasz innym pacjentom“.

Nie zwracałem uwagi na tę przykrą szorstkość. Ludzie, żyjący w codziennem zetknięciu, pozwalają sobie mówić rzeczy, na któreby się mniej zaufany nie odważył. Jestto lekceważenie, wynikające z poufałości.

„No, spiesz się“, powiedziałem z większą surowością, niż czułem, usuwając rękę, którą ujęła w swe delikatne palce. „Mam pełny pokój ludzi do odprawienia, i czas mój jest bardzo cenny“.

„Nienawidzę pacjentów!“ zawołała z naciskiem“. Gdybym wyszła za mąż za doktora,

poobrażałabym ich wszystkich. Wszystko musi przed nimi ustępować — potwory!“

Uczyniłem giest, zdradzający niecierpliwość.

„Ciekawym, czy ty kiedykolwiek przestaniesz być dzieckiem, Miriam“ — rzekłem. Jakże ona była jeszcze młoda!

Nagle przeszła do samego przedmiotu.

„Widzisz, opiekuneczku, rzecz się tak ma. Harry pytał się wczoraj wieczorem, czy może ze mną wyjechać dziś rano, a Priscilla powiada, że muszę się ciebie zapytać, czy nie masz nic przeciwko memu uganianiu się po wsi z Harrym i tak dalej i tak dalej. To jest wszystko, opiekuneczku!“

Zaprawdę wszystko! Powściągnąłem w sobie chęć ujęcia jej za ramiona i wyprowadzenia z pokoju. Zabierać mi czas na to! A jednak, mimo wszystko, miała rację, przychodząc z tem do mnie; jeżeli Harry kocha ją, powinien mieć sposobność powiedzenia jej tego. I czemuż nie teraz właśnie? Harry miał lat dwadzieścia cztery, i był przystojnym, uczciwym, rzetelnym, młodym żołnierzem, z widokami promocji w swym zawodzie, i przytem przywiązany do Miriam.

„Pytanie, czy ty chcesz, aby Harry jechał z tobą?“ rzekłem nerwowo, nie wiedząc właściwie, dla czego jestem nerwowy. Przyszedłem już rano do bardzo stanowczego przekonania, że Miriam nie jest dla mnie; zatem może ją mieć Harry, jeżeli oboje zgodzą się na to.

„O, tak, mój kochany!“ zawołała ze szczerością. Ja go tak bardzo lubię. On jest taki sprytny, wesoły, i zabawny. A pomykamy tak szybko, że stary Denkins zawsze zadyszy się. Galop z Harrym jest poprostu rozkoszą, opiekuńciu!“

Tak, to była prawda — „taki sprytny, wesoły, zabawny“ —; właśnie odpowiadają sobie, ani słowa.

„Bardzo dobrze, jedź więc sobie z Harrym,“ powiedziałem z całym wdziękiem, na jaki mogłem się zdobyć; wiedziałem dobrze, co za moją zgodą, Harry słyszał od Priscilli, wiedziałem równie, że nie będzie tracił czasu i przystąpi do rzeczy. Czułem instynktownie, że dzisiejsze rano rozstrzygnie los Mimsy — i mój. Lecz dla czego mój? Wszak wyrzekłem się wszelkiej myśli zyskania jej sobie bez względu na to, jak bardzo ją kochałem. Nie mogłem wymagać, aby takiego, jak ja antyka kochała inaczej, niż kochała — to jest, jak ojca. Czyż nie postanowiłem tego raz na zawsze? I jeszcze narażać się na taką stratę czasu. Musiałem pozbyć się jej natychmiast. A jednak, gdy stała tak przedemną wpełni młodego wieku i piękności, oddałbym świat cały, aby ją mieć swą wychowanką na zawsze. Lecz nie mogło się to stać. (Przytłum swe żale medycynjarzu średniego wieku! Ożeń się z kim innym, ktoby kochał twych pacjentów dla pieniędzy, i urządź swój dom na zasadach światowej mądrości!).

Uchwyciłem się swej odwagi oburącz. Wypędziłem Mimsy z pokoju i zamknąłem za nią drzwi, a potem zadzwoniłem na gen. Millera z niezwykłą gwałtownością — ja, który lubiłem spokój i starałem się przyzwyczajać do niego wszystkich domowników!

Gen. Miller cierpiał na zatruty palec; a ponieważ musiałem koniecznie wykonać lekką operację, przeto przyszedł obecnie dla zmiany opatrunku. Zwróciłem na to mą całą uwagę z chwilą, kiedy pacjent wszedł do pokoju. Nie byłbym sobie pozwolił na myśl o czemkolwiek innem. I gdy konie nadbiegły, gdy mijały me okna, gdy słyszałem Mimsy mówiącą: „Nie Harry; Denkins mi pomoże“, pochyliłem się nad biednym wybladłym palcem i dotknąłem go bardzo delikatnie. Lecz, choć nie podniosłem oczu, nie mogłem zamknąć swych uszu i nie słyszeć ich rozmówy, to też byłem zadowolniony, gdy odgłosy słabły coraz bardziej, aż wkońcu zamilkły zupełnie w oddali.

(Dokończenie nastąpi.)

Najnowsze prądy w literaturze i sztuce.

I.

Gabrjel d'Annunzio.

Subtelniejszą analizę uczuć i drgnień ludzkiego serca podaje nam druga powieść z cyklu „Róży“ pod tytułem: „l'Innocente“ („Niewinny“). Treść jej nawskroś niemoralna, a jednak ma ona pewną wartość etyczną, gdyż pogwałcenie praw ludzkich i bożych, otwiera cały szereg ciężkich moralnych tortur. Zbrodnia, spełniona na niemowlęciu „niewinnem“, pada jak cień, między zbrodniarza a duchową wspólniczkę tej zbrodni i jak klątwa boża rozłączać ich będzie wiecznie.

Podobny szereg zagadnień psychologicznych, znajdujemy również w „Tryumfie śmierci“. Tu znów całą istotę człowieka, którego: „wola“, jak sam Annunzio powiada: — „niby miecz bez rękojeści, wisi bezwładnie u jego boku“, owładnęła miłość zmysłowa.

Uczucie do kobiety, nie mającej wyższej moralnej wartości, wpiło się, jak wampir, w życie i w pierś tego człowieka, opanowało mu zmysły, i pochłania wszystkie żywotne siły jego ducha i serca. — Miłość ta graniczy prawie z nienawiścią i wstrętem. Z zastraszającą prawdą i szczerością spowiada Annunzio bohatera swego z najtajniejszych jego myśli i z chorobliwych drgnień serca.

Czuje on, że tylko śmierć kobiety, która go opanowała, uwolnić go może od tej strasznej zależności, uszlachetnić uczucie i wyswobodzić ducha z szału zmysłowych upojeń. Ta myśl, że ona umrzeć musi, kiełkuje długo w duszy Jerzego, i doprowadza go w końcu do zbrodni, do której jednak wiodą go inne jeszcze wpływy otoczenia, jakaś potęga niezależna od jego woli, niby owe „Fatum“ greckich mistrzów.

„Tryumf śmierci“ posiada cały szereg wspaniałych, pełnych życia obrazów; uwydatnia się jednak w tym utworze pewien chorobliwy nastrój, przypominający „Sonatę Kreutzerowską“ Tołstoja.

Z działu „Lilji“ ukazała się dopiero pierwsza powieść „Dziewice Skał“. Tak tytuł, jak motto i same postacie dziewic piękne, bujne i silne, wzięte są z Leonarda da Vinci, ulubionego przez autora mistrza.

Wczytując się w idealne, wzniosłe, a nieco mgliste myśli i marzenia, wypowiedziane w tych kartach, sądzimy początkowo, że Annunzio zmienił zupełnie dawny kierunek, poznajemy jednak wkrótce, że jest on wiernym zakreślonej z góry przewodniej dążności swych dzieł. „Dziewice skał“ są tylko obrazem przejściowym do powieści „Granatu“, do tej pełni życia, do harmonijnej jedności formy i treści, jaką nam Annunzio przedstawić zamyśla w zapowiedzianych już utworach w „Ogniu“ i w „Tryumfie życia“.

Posłuchajmy n. p. rozmowy bohatera „Dziewic Skał“ z samym sobą. — „Oto dusza twoja dosięgła szczytów rozwoju — jesteś jakby ziemia bujna, uprawiona pod zasiew. Używaj więc wiosny i poddaj się jej tchnieniom. — Uważaj naturę twą, jako potęgę świętą, którąś ty sam rozwinął i uzupełnił. Szanuj każdy ruch twego serca i twej myśli, jako wynik twej natury. Teraz gdy życie twe dosięgło całej pełni, używaj jego darów. Wszystko jest ci dozwolonem, byle było uszlachetnione, oczyszczone w płomieniach i w potędze uczucia i piękna“.

Inna to już zupełnie postać od tych, które poznaliśmy w powieściach „Róży“. Uczucia bohatera z „Dziewic Skał“ są wynikiem bogatej, silnej, choć jeszcze niezupełnie świadomej siebie i marzeniami rozkołysanej natury. Odczuwamy jednak, że miłość jego nie będzie chorobliwym obłędem zmysłów, ale tą potęgą, o której Dante mówi:

„L'amor che fa muover il sole e tutte le stelle!“

Sama treść „Dziewic Skał“ odznacza się prostotą: jest to obraz możnej niegdyś, a podupadłej rodziny włoskiej: ojciec zasklepiony w tradycjach rodowych, matka obłąkana, dwaj synowie, jedyni spadkobiercy wielkiego nazwiska, noszą w sobie zaród śmierci suchotniczej, cała żywotność dogorywającego roduześrodkowuje się w trzech córkach, „dziewicach skał“, przedstawiających również trzy potęgi: „Piękno, dobro i wiarę“.

Utwór ten jest raczej poematem, niż powieścią, a czaruje nas szczególniej śpiewnością języka, harmonją słów i dźwięków, bogactwem barw i tonów. Trudno n. p. o melodję piękniejszą nad opis starożytnej fontanny, w ruch wprowadzonej. Woda zaczyna powoli ożywiać martwy marmur, słyszymy jej szmery, jęki, skargi i gwary — całą symfonję głosów natury.

Taki jest mniej więcej charakter i koloryt dzieł włoskiego mistrza; mówiąc zaś o myśli przewodniej, która natchnęła te utwory, d'Annunzio sam tak się wyraża: „W romansach Róży przedstawiłem wolę słabą i niespokojną, niezdolną do zapanowania nad materją, do owładnięcia szorstkiej potęgi życia. W romansach Lilji widzimy już wolę silną i ujętą w karby, ale nie mogącą jeszcze objawić się w czynie i tworzącą świat poezji i marzenia.“

W powieściach „Granatu“ ujrzymy wreszcie wolę wspaniałą i dumną, która swą potęgą złączy czyn i marzenie (treść i formę) w jedną wielką harmonję. Pragnąc oddziałać na usposobienie i nastrój ogółu społeczeństwa włoskiego, Annunzio objął wydawnictwo illustrowanego pisma „Il Convento“ (Biesiada).

Wydawnictwo to jednak nadzwyczaj kosztowne i w przepysznej wychodzące formie, nie mogło w ubogich Włoszech znaleźć poparcia. Umyślił zatem Annunzio ideały swoje wcielić w dramat i przenieść na scenę, wyzyskać upodobanie włoskiego ludu w teatrze i widowiskach. Teatr jest w istocie potrzebą natury u Włocha; nie może on żyć „senza spettacolo“.

Stanąć ma zatem nowy teatr w Albano, niedaleko Rzymu i tam wskrzesić chce Annunzio dawną klasyczną tragedję, o postaciach posągowych, w które dzisiejsze pragnie tchnąć życie. Dla tego teatru tłumaczy on Eschylosa i Sofoklesa; dla tego teatru napisał swój „Sen wiosenny“ i „Citta morte“. Ta ostatnia tragedja, której za tło służą ruiny Mykeny, grana była w końcu stycznia b. r. w Paryżu z Sarą Bernhardt na czele. Zdania o tym utworze, w którym główną sprężyną czynu jest znowu uczucie miłości, podzielone są jeszcze. Autor nie wywołał jednak tego wrażenia, o jakiem marzył.

Eleonora Duse zapoznać ma ogół z neoklasycyzmem Annuzia. Czy jednak ta nawskróś nerwowa artystka, będąca niezrównaną Kameljową damą, oddającą z taką prawdą bohaterki Sardou i anemiczne postacie Ibsena, zdoła tchnąć życie w typy wzniosłe, potężne, ale należące do innego świata i innej epoki? Czy „il bionde poeto“ — potrafi kierunek, któremu hołduje, wcielić w istocie w krew i życie społeczeństwa, czy też **tłum** włoski, to bożyszcze żądne od wieków igrzysk i chleba, pobawi się chwilę nowym kierunkiem, a potem — obali go, podepce, i przejdzie dalej, oto pytania, które nasuwają się mimowoli, gdy patrzymy z zajęciem na namiętne porywy i uniesienia poety z Willafranca. Wskrzeszenie jakiegokolwiek minionego kierunku w literaturze, czy sztuce, należy do utopji, nie dających się w życie wprowadzić. Sztuka i literatura noszą i nosić muszą piętno epoki, muszą być wynikiem otoczenia, wyrastać niejako z krwi i łona społeczeństwa, aby mieć żywotność, aby je ogół przyjął i zrozumiał. Piękno, jak każda potęga, jest zawsze jedno i nieśmiertelne, ale zmieniać musi kształty i formy, w których się objawia.

Tak jak w naturze niemasz spoczynku, ani śmierci, ale jest ciągły ruch i przetwarzanie się kształtów, tak w odwiecznej pracy ducha, niemasz cofania się wstecz, ale jest ustawiczne dążenie wprzód, ciągłe pasowanie się i przemiana formy, choćby to, co bożyszczem było minionych stuleci, w dziejowej miało legnąć trumnie.

Anna Neumannowa.

Nowe książki.

Ignacy Matusszewski. **Swoi i obcy** (Pokrewieństwa i Różnice) Zarysy literacko-artystyczne. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1898.

Rzadko kiedy spotykać się daje dzieło, w którem by na stosunkowo tak małej ilości stronnic pomieszczono tyle treści, tyle głęboko uzasadnionych uwag filozoficznych i estetycznych, tyle gruntownej wiedzy i erudycji naukowej.

Teoretyczną rozprawą niazmiernej wagi p. t. „Subjektywizm w krytyce“ rozpoczynają się „zarysy“ autora.

Wykazawszy że „subjektywizmu“ nie należy przeciwstawiać w sposób zbyt szorstki „objektywizmowi,“ pierwszy bowiem stanowi podstawny, niemal wyłączny żywioł naszego życia duchowego, przyjrzawszy się z tego stanowiska samemu procesowi twórczemu, dochodzi Matuszewski do konkluzji, że: krytyk musi być uzdolnionym artystycznie pośrednikiem pomiędzy autorem a ogółem; że: subjektywizm w krytyce kończy się tam, gdzie się kończy analiza czysto estetyczna, a zaczyna naukowa lub moralna, czyli że subjektywizm w krytyce pracuje nad powiększeniem sumy naszych rozkoszy estetycznych, objektywizm zaś powiększa sumę naszej wiedzy — obaj są więc zarówno potrzebni i pożyteczni.

Trzy następne szkice poświęca autor Prusowi i Sienkiewiczowi.

W pierwszym z nich podaje. na podstawie rozbioru powieści „Emancypantki“ i „Lalka,“ charakterystykę Prusa, jako artysty i filozofa — w drugim czyni to samo z Sienkiewiczem na podstawie rozbioru „Rodziny Połanieckich“ i „Quo vadis“, zaś w „parareli“ „Prus i Sienkiewicz“ zestawia te uwagi. Trafne sądy Matuszewskiego znane są czytelnikom, albowiem „Tydzień“ drukował w swym czasie wymienioną „paralelę“.

Słowackiemu poświęca autor również trzy rozprawki.

W szkicu „Słowacki i Shelley“ poddawszy analizie krytycznej „Beatryks Cenci“ Shelley'a i Słowackiego wykazuje, że podobieństwo pozorne tych dzieł mają swą podstawę w podobieństwie psychicznem twórców, nie zaś, jak mylnie sądzono, w bezpośrednim wpływie dramatu Shelley'a na Słowackiego. — W „Mistycznych pismach Słowackiego...“, rozwinąwszy w części pierwszej dokładny obraz doktryn spirytyzmu i okultyzmu europejskiego, porównuje z niemi teorje filozoficzne Słowackiego, na podstawie jego: „Genesis z Ducha“, „Listu do Rembowskiego“ oraz „Wykładu nauki“ i dochodzi do przekonania, że „pewne dziwactwa“ tych dzieł, po rozpatrzeniu „wydadzą się nam logicznymi wynikami specjalnego poglądu Słowackiego na świat i życie“. — W „Genezis Eloi“ zaś wykazuje wpływ poematu „Eloa“ de Vigny'ego na „Anhellego“.

Literaturze obcej poświęca autor studjum o Byronie i studjum: „Ideał bohaterstwa w dramacie staroindyjskim“

W „Lordzie Byronie“ omawia kolejno życie i charakter Byrona, jego dzieła oraz wpływ na literaturę polską. Gruntowne to studjum najlepszem jest bezsprzecznie ze wszystkich, które dotychczas u nas Byronowi poświęcono (Spasowicz, Jellenta, Zdziechowski...) — w „Ideale bohaterstwa..“ na podstawie rozbioru dramatów indyjskich charakteryzuje ich „bohatera“ i porównuje następnie z kreacjami Calderona („Książe niezłomny“).

W obszernej rozprawie „Bohaterowie jasełek“ zaznajamia nas autor ze stałymi typami teatru ludowego w Europie.

Trzy „drobiazgi“ (Torquato Tasso. — Liczmany myśli — Estetyka i publiczność), będące raczej artykułami przygodnymi, niepozbawionymi jednakże trafnych uwag właściwych Matuszewskiemu, kończą „Swoich i obcych“ znakomitego krytyka.

Zdzisław Art.

Czcionkami »Drukarni Polskiej« we Lwowie. (Pasaż Hausmana).